

(...) był wietrzny październikowy wieczór. Zostałam wysłana przez szefa bandy na rekonesans. Miałam obserwować domy, w których można by się nieźle obłowić. Wyruszyłam w drogę. Zauważyłam kilka nieoświetlonych posesji, które wydawały mi się łakomym kąskiem. Zanotowałam sobie w głowie ich adresy i już miałam wracać, gdy pod krawężnik trotuaru podjechał samochód. Zapamiętałam, że był to czarny jaguar ze skórzaną tapicerką. Wysiadł z niego ubrany w purpurowe szaty osobnik i zbliżył się do mnie szybkim krokiem. Powiedział mi, że potrzebuje pomocy, gdyż jedna z zakonnice rodzi. Wymienił nawet twoje imię – Ursula. Obiecał mi przy tym sowite wynagrodzenie, wkładając do mojej dłoni złotą monetę.

Nieraz usługiwałam przy porodzie i miałam w tej dziedzinie spore doświadczenie. Perspektywa przyzwoitego zarobku kusila. W mojej kieszeni znajdowała się moneta o znacznej wartości. Pomyślałam wtedy o moim nienarodzonym dziecku i jego przyszłości. Bez słowa sprzeciwu podążyłam za mężczyzną, który wyznał mi z dumą, że właśnie został wyświęcony na biskupa.

Leżałaś na łożu. Biskup oznajmił mi, że zostałaś zgwałcona przez zwyrodnialca, a twoje dziecko będzie przeklęte. Nakazał mi je zaraz po urodzeniu udusić i włożyć do foliowego worka – opowiadała Keira. Siostra Ursula zbladła i złapała się za serce. – Mówiłam ci, że nie będzie łatwo. Najgorsze jeszcze przed nami. Próbowalam zaprotestować. Wtedy ten człowiek złapał mnie za włosy, powalił na ziemię i kopnął w podbrzusze. Nie zważając na moje błagania, założył mi na szyję sznurek z pętlą i zacisnął. Myślałam, że to mój koniec. Rzuciłam się i wiłam jak szalona. Włożyłam dłoń pomiędzy krtań a sznur i nie dopuszczałam do zadławienia. Leżałam na podłodze, z trudem łapiąc oddech, a on położył nogę na mojej głowie. Wyglądał jak myśliwy stojący nad swoją zdobyczą. „Posłuchaj mnie uważnie: albo zrobisz to, co ci nakazę, albo zginiesz! Jesteś śmieciem! W tej chwili to ja jestem twoim panem, rozumiesz?!” – krzyczał do mnie. Złapał mnie za włosy i postawił na nogi. Czułam jego oddech na twarzy i spojrzałam mu oczy. Wtedy zrozumiałam, że nie ma dla mnie

ratunku. On już wydał na mnie wyrok. Potrzebna mu byłam tylko do odebrania porodu i uśmiercenia dziecka.

Intensywnie myślałam, jak uratować życie. W kieszeni miałam nożyk i szczyptę soli. Wybacz mi, ale wtedy nie myślałam o twoim dziecku. Moim jedynym celem było wyjście cało z opresji.

W pewnym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Widocznie było to coś ważnego, gdyż biskup wyszedł na chwilę z pokoju. Kiedy powrócił, zaczęłaś rodzić. Powiedział mi, że nie może patrzeć na krew i ponownie opuścił pomieszczenie.

Byłam oszołomiona nie mniej od ciebie. Wirowało mi w głowie i czułam, że również rodzę. Raczej było to wywołane kopnięciem w brzuch poronienie. Z mojego łona wychyliła się główka, a po chwili na zewnątrz wyskoczyło niemowlę. Działalam jak w transie. Obcięłam pępowinę i odsunęłam od siebie łożysko. Zostawiłam martwe dziecko na podłodze i zajęłam się tobą, nakazując ci mocno przeć. Wszystko na szczęście poszło gładko.

W dalszym ciągu działalam jak w amoku. Owinęłam niemowlę w pieluchy i włożyłam mu w usta tampon. Dusił się biedak, ale co mogłam zrobić. Nie myślałam wtedy logicznie. Pochwyciłam zawiniątko i wyrzuciłam je za okno. To był twój syn, który w momencie przyjścia na świat zapłakał. To właśnie jego płacz usłyszałaś. Ale nie to było najgorsze. Ten płacz usłyszał także mój prześladowca. Wszedł do pokoju i z niesmakiem spojrzał na panujący w nim nieporządek. Rzeczywiście, pomieszczenie przypominało ubojnię. Podłogę pokrywała krew, łożyska i wody płodowe.

Biskup podszedł do leżącego na podłodze niemowlęcia i przyłożył lusterko do jego twarzy. Uśmiechnął się, widząc, że dziecko nie oddycha. Jednak jemu to nie wystarczyło. Ku mojemu zdumieniu, położył dłonie na szyi noworodka i mocno je zacisnął. „Dla pewności. To pomiot szatana. Przyniósłby nam tylko pecha i nieszczęście” – powiedział do mnie z okrutnym wyrazem twarzy – kontynuowała.

Tego już było za wiele dla przeoryszy. Zakręciło jej się w głowie i omal nie osunęła się na ziemię. Keira podała jej zaczerpniętej ze źródelka wody i obtarła spoconą twarz.

– To niemożliwe. To nie może być prawdą – szeptała, kiedy już doszła do siebie.

– To jeszcze nie koniec – kontynuowała Keira. – Teraz gra toczyła się o moje życie. Przecież, jeżeli ten osobnik był gotowy uśmiercić niewinne dzieciątko, to przecież bez żadnych skrupułów zrobiłby to samo ze mną. „Dobrze się spisałaś. Zasłużyłaś na zapłatę” – powiedział i włożył dłoń do kieszeni. Wiedziałam, że teraz albo nigdy; albo on, albo ja. Zauważyłam, że przy wyciągnięciu dłoni wypadła mu z kieszeni moneta i potoczyła się po dywanie. Nie zwrócił na to uwagi, gdyż uważnie mnie obserwował. Zbliżył się do mnie powolnym krokiem, trzymając w dłoni buteleczkę i zamierzał złapać mnie za włosy i wlać mi w usta truciznę.

Przeliczył się. Uderzyłam pierwsza. Wbiłam mu nóż w prawe przedramię. Trysnęła krew. Zaskoczony biskup zaklął i złapał się za rękę. Z jego dłoni wypadła buteleczka, a on sam osunął się na kolana. Wykorzystując jego słabość, sypnęłam mu solą w oczy. Zawył i złapał się za twarz obiema rękami.

Błyskawicznie opuściłam izbę, podnosząc z podłogi flakonik i złotą monetę. Przechodząc korytarzem, złapałam za wiklinowy koszyk i wybiegłam na zewnątrz.

Byłam przez cały czas w takim napięciu, że wcale nie odczuwałam bólu. Moim nadrzędnym celem stało się ratowanie maleństwa. Pobiełam na tył domu i znalazłam niemowlaka pod oknem. Złapałam go i wrzuciłam do koszyka. Był cały siny, ale żył jeszcze. Opatuliłam go swoim swetrem i uciekłam w szczerze pola.

Nie powróciłam tego dnia do swoich towarzyszy. Ukryłam się w górach, obawiając się pościgu. Wędrowałam całą noc, aż wreszcie dotarłam do prowincjonalnego miasteczka Birr. Zostawiłam koszyk w lesie i udałam się na rekonesans. W sklepiku na peryferiach miasta zakupiłam mleko i chleb, kocyk, środki dezynfekujące i szeroki

plaster. Wróciłam do lasu i próbowałam nakarmić niemowlaka, ale pociągnął tylko dwa łyki zimnego mleka.

Byłam na skraju wyczerpania fizycznego i zrobiło mi się słabo. Postanowiłam więc, że nie mogę dłużej zwlekać i zaniosę dziecko do widocznego w oddali klasztoru.

Posiliłam się chlebem i umyłam w strumyku. Na mojej szyi widniała czerwona pręga i piekielnie piekło mnie w dole podbrzusza.

Pogoda się pogorszyła. Zachmurzyło się i zaczął wiać wiatr. Zakleiałam dziecku usta plastrem i wykorzystując panujące ciemności, udałam się w kierunku klasztoru. Kiedy podeszłam bliżej budynku, zauważyłam w bocznych drzwiach okienko, przez które wsadziłam wiklinowy koszyk, pociągnęłam za rączkę dzwonka i uciekłam w popłochu.

Było to dokładnie 24 października 1977 roku. Twój syn urodził się dzień wcześniej. Dobrze zapamiętaj te detale i poskładaj je w logiczną całość. Jeżeli mi nie wierzysz, to spójrz na to – odparła i wyciągnęła z kieszeni nożyk, brązową buteleczkę i złotą, pośniedziałą już monetę. Wszystkie rzeczy znajdowały się w foliowych woreczkach. – Nie dotykałam ich. Być może widnieją na nich jeszcze dowody zbrodni. Takie chociażby jak kropla krwi, czy odciski palców. Czasami miałam ochotę wypolerować ten pieniążek, ale widząc utrwaloną na nim twarz, zrezygnowałam – zakończyła swój wywód.

Wargi siostry Ursuli zbieleły, a ona sama patrzyła przed siebie tępym wzrokiem. Wzięła do ręki jeden z woreczków i dokładnie przyjrzała się złotej monecie.

– A więc to prawda. To on. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. „Biskup Alaistair Cotterill / 23 X 1977”. Zazwyczaj na cześć nowego biskupa mennica państwowa wybija trzy złote monety. Jedna pozostaje w skarbcu, druga w episkopacie, a trzecią otrzymuje wyświęcony. Co za okrutnik. Okłamywał mnie przez cały ten czas. Święcie wierzył, że uśmiercił naszego noworodka, podczas gdy to

było twoje dziecko. A więc pozostaje mi teraz odnaleźć utraconego syna. Powiedz mi, czy on był naznaczony?

– Nie rozumiem. O co ci chodzi? – spojrzała na nią zaskoczona.

– Przecież wiem, że masz dar do zapamiętywania szczegółów. Chodzi mi o to, czy zauważyłaś na jego ciele jakieś znamiona. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Kiedy rodziłaś, byłam w nie najlepszym stanie, ale zapamiętałam, że na jego główce widniało znamię w postaci krzyża, a na przyrodzeniu pieprzyk...

– Gdzie dokładnie – przerwała jej brutalnie.

– No, nie wiesz? Na sisiorku, na pyrtosku... – tłumaczyła jej zmieszana Keira. – Chyba nie zamierzasz ściągać wszystkim chłopom spodni i oglądać ich genitalia?

– Przestań ze mnie drwić, niewierna kobieto. To proste, im więcej znam szczegółów, tym lepiej. Keiro, dzięki swojej heroicznej postawie uratowałaś mojego syna. Mam nadzieję, że żyje. Proszę cię więc o poradę. Mam ochotę uśmiercić biskupa.

– Pośpiech jest złym doradcą. Podejdź go i pokonaj jego własną bronią. Uczyn tak, jak uważasz, ale nie myśl tylko o sobie i swojej krzywdzie, ale także o tych, którzy cię potrzebują. Gdzieś tam w przeogromnym świecie żyje twój syn, którego musisz odnaleźć i przekonać do siebie (...)